

IRENA KAMIŃSKA

ur. 1926; Kolonia Sosnowiec, pow. Łucki



Miejsce i czas wydarzeń	Radawczyk, PRL
Słowa kluczowe	Radawczyk, PRL zasiedlanie gospodarstw, Niemcy, gospodarstwo rolne

Wieś Radawczyk to była niemiecka kolonia

Jak już wojna się skończyła, to kazali się meldować w Lublinie. Na ulicy Okopowej był PUR [Państwowy Urząd Repatriacyjny], a to był urząd ziemski. Pytali: „No to gdzie chcesz? Chcesz na zachód jechać, to jedź. Chcesz tu pracować gdzieś w Lublinie, szukaj pracy i pracuj”. Ojciec nie chciał jechać i mąż też nie, to zostaliśmy, a przecież tu były niemieckie kolonie. Jak tutaj na Radawczyk się jedzie, to cała kolonia niemiecka była, tylko jeden, co był sołtysem, to Polak. Tylko, że ich Niemcy zabrali zaraz, jak tylko wkroczyli, a przywieźli poznaniaków na ich miejsce, bo tych wywieźli w poznańskie na ich własności. A później jak się skończyła wojna, to wszystko wyjeżdżało. Każdy się dowiadywał, czy tam można wrócić, czy nie. Mówili, że wszystko jest, tylko koni nie było, bo Niemcy jak się cofali, to wszystko na wozy zabrali. A krowy to po parę dni niedojone ryczą, stoją głodne. I każdy wyjeżdżał z tych poznaniaków na swoje, a my tu objęliśmy gospodarstwo. Każdy mógł sobie dobrać tyle ziemi, ile miał tam. To załatwił ojciec dwa hektary więcej jak tam było. A później się zrobiło inaczej, bo najechało dużo chętnych ludzi, zmierzli całą wieś i wymierzli każdemu jednakowo po 5,96 arów. „Chcesz – bierz, a nie – to jedź, gdzie chcesz”. Tak dużo było ludzi, że pojechali, sprzedali to za parę groszy i pojechali na Zachód i tam objęli gospodarkę i nie biedowali. A tutaj się biedowało, bo nic nie było, pusto wszystko. Była krowa, co na dwa cycki dołam, miała dwadzieścia lat i na trzy rodziny. Każdy kombinował, jakoś kupił tę krowę, jakiegoś konia kupił i tak się męczyło początkowo. Ziemia była wyjałowiona, nie chciała rodzić, bo jak ten poznaniak, co mieszkał, to on miał jedną krowę i dwa konie na dwanaście hektarów, czym on miałby nawozić? Nawozów nie kupił, bo nie miał za co. To później każdy już jak mógł tak żył, żeby jakoś dorobić się. I myśmy mieszkali i tak objęliśmy to wszystko. Ale wtenczas nie było nic. Mongołek był taki, co Sowietci zostawili i tyle wszystkiego było. Po tej wojnie to się wszystko kołowało, że naprawdę trudno było. Zaraz po wojnie stryj był starostą w Tomaszowie Lubelskim i koniecznie chciał, żeby tam objąć gospodarkę, bo stamtąd Ukraińców powywozili, którzy jak wyjeżdżali, to nawet płyty z kuchni

pozrywali i pozabierali, nic tam nie było, ale ojciec liczył, że tam będzie dobra ziemia, bo tutaj to była bardzo jałowa. Ale później tego też nie chcieliśmy i zostawiliśmy, a przyszliśmy do Radawczyka, tam inni objęli te gospodarstwa.

[Radawczyk] to jest nieduża wioska. Trochę się rozbudowała, teraz wszystko nowe, ale to nieduża wioska. Trzydzieści dwa numery było tylko. Do tego było dwóch Polaków: jeden był sołtysem, a drugi po sąsiedzku też kupił od Niemca ziemię jeszcze kiedyś przed wojną. To wszystko niemiecka kolonia była. Było paru takich lepszych, bogatszych, a reszta to były drobne takie gospodarze. Niemcy ich zabrali. Jak tylko weszli, to ich zabrali, bo mężczyzn do wojska wzięli, a rodziny gdzieś tam umieścili na tych poznańskich ziemiach.

Data i miejsce nagrania	2010-09-23, Lublin
Rozmawiał/a	Piotr Lasota
Transkrypcja	Łucja Oś
Redakcja	Piotr Lasota, Łucja Oś
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"